

„Książka o śmieciach” Stanisław Łubieński - powinna być lekturą obowiązkową

Stanisław Łubieński „Książka o śmieciach”

Lekturą lutego 2022 roku w Dyskusyjnym Klubie Książki w Rawie Mazowieckiej był zbiorek esejów Stanisława Łubieńskiego, współczesnego (rocznik 1983) polskiego pisarza publicysty i kulturoznawcy. Nazwisko autora było mi dotąd kompletnie obce, a i tytuł, *Książka o śmieciach*, sami przyznacie, niezbyt zachęcający. Szata graficzna okładki tym bardziej...

Człowiek trochę się chyba w tej ekologii i różnych sprawach orientuje – cóż może być ciekawego w *Książce o śmieciach*? Otóż okazuje się, że nie tylko może, ale i jest. I to nie tylko trochę...

Pierwszym, co zaskakuje, jest wątek o myśliwych. To co nam przychodzi do głowy, gdy słyszymy zestawienie myślistwo-ekologia, nie ma jak się okazuje niczego wspólnego, nawet w najmniejszym stopniu, z rzeczywistością. Zapewniam, że ta część książki Was zszokuje i w mojej ocenie, po jej przeczytaniu, porządny człowiek już nigdy nie poda ręki myśliwemu. Gdyby ta wiedza była powszechną, myśliwy byłby postrzegany nie lepiej niż ten, którego biznesy polegają na sprowadzaniu nielegalnych zabójczych odpadów i paleniu śmieci na składowiskach.

Kolejnym tematem, który może niejednego wprawić w osłupienie, jest historia przejścia od cywilizacji oszczędności, trwałości, niezawodności i naprawialności do kultury jednorazowości, bylejakości, creative waste. Przejścia, które trwało zaledwie mgnienie oka! W ciągu kilku lat społeczeństwa od pokoleń wychowane w proekologicznej, jak byśmy to dziś nazwali, kulturze szanowania każdego produktu, dały sobie mózgi zorać marketingiem nowej mody do tego stopnia, że gdy nadszedł Wielki Kryzys z biedy **szyli ubrania z bawełnianych worków, ale kupowali nowe chłodziarki.**

Przy okazji historii walki, którą toczył General Motors z koncernem Forda, gdy GM zaczęło wprowadzać, w opozycji do tego drugiego, co chwilę nowy model do oferty sprzedażowej, oświeciło mnie po co to było i po co zaraz zaczęto rozprowadzać katalogi z wykazem modeli oraz roczników, w których poszczególne konstrukcje były wprowadzane na rynek. Poza opisanymi przez Łubieńskiego aspektami był i jeden, który uciekł autorowi, a który pokazuje geniusz i perfidię marketingowców GM. Gdy bowiem ktoś kupował Forda, nikt nie wiedział, czy to nowy samochód, czy stary, bo poszczególne modele były produkowane przez całe lata, a na początku nawet dziesięciolecia. Jednak kupując najnowszy model ze stajni General Motors mogłeś dokładnie pokazać wszystkim, że stać cię na to, by co roku kupować nowe auto, bo każdy wiedział z reklamy i katalogów, który to rocznik. Pewnie Ford po pewnym czasie też przyjął tę taktykę...

Absolutnie podziwiam i popieram ludzi, którzy z każdego spaceru do lasu, jak prezes naszego DKK, za każdym razem przynoszą do domu co najmniej jedną torbę pełną cudzych śmieci. Nie wierzę jednak, by to było w stanie cokolwiek zmienić. Jak słusznie zauważa autor **Nasze jednostkowe wyrzeczenia, pozytywne ekologiczne**

praktyki, słusne nawyki mają oczywiście znaczenie, ale głównie dla nas samych.

W dużej mierze cały recykling to jedno wielkie pieprzenie. Gospodarka, zwłaszcza państw rozwiniętych, opiera się na produkcji śmieci, a postęp na jeszcze większej produkcji śmieci. Co tu mówić o ich zbieraniu i recyklingu, skoro nie mówimy o zmniejszeniu ich produkcji. W dodatku produkcji odpadków coraz trudniejszych do utylizacji. Wystarczy porównać wyzwania, jakie stawia utylizacja malucha, do tego, jakie są z utylizacją samochodu hybrydowego czy elektrycznego, w dodatku niemal w całości wykonanego z tworzyw sztucznych.

Czy to nie paradoks, że stworzyliśmy niemal niezniszczalne materiały, by robić z nich jednorazowe przedmioty?

Jakby tego było mało, co też autorowi uciekło, boom na media społecznościowe jeszcze nakręca popyt na jednorazową tandetę, no bo przecież w mediach za każdym razem trzeba się pokazać w czymś nowym. Ja ostatnio już nawet nie kupuję ciuchów na promocjach, bo jeszcze taniej można kupić w necie niemal nieużywane lub faktycznie nie używane „używki” i chodzić w nowych markowych ciuchach, a płacić ułamek ceny.

Napisałem powyżej, że recykling to ściema. Ściema obliczona na to, że podbuduje nas moralnie i skłoni do następnych zakupów, do kupowania kolejnych niepotrzebnych gadżetów. Czy wiecie, że korzyści ze stosowania tworzyw biodegradowalnych są, delikatnie mówiąc, wątpliwe? Że zebrane przez Was w terenie tworzywa sztuczne w większości w ogóle nie nadają się do recyklingu, więc i tak trafią do pieca albo na wysypisko? I że nawet w optymalnych warunkach coś takiego jak stu procentowy recykling nie istnieje?

Bardzo fajnym wątkiem jest też krytyka sztuki nowoczesnej, ale nie będę tutaj tematu rozwijał – doczytacie sami.

Książka, choć skromna objętościowo, jest kopalnią interesujących tematów, ważkich informacji i zadziwiających ciekawostek. Może być też źródłem bon motów związanych z ekologią. O jej niezwykłej wartości może świadczyć fakt, iż choć nasze spotkanie w DKK jej poświęcone miało miejsce już po ataku Putina na Ukrainę, to przez pierwsze niemal trzy godziny (sic!) rozmowa kręciła się tylko wokół lektury i poruszanej przez nią tematyki, a dopiero potem, gdy większość pań nas opuściła, zboczyła na sprawę wojny. Wszyscy zgodnie orzekliśmy, że *Książka o śmieciach* powinna być lekturą obowiązkową w szkołach i niech to będzie najlepsza czytelnicza rekomendacja.

Moje refleksje niestety są znacznie bardziej pesymistyczne, niż autora książki oraz większości klubowiczek i klubowiczów. Zarówno jeśli chodzi o Polskę, jak i w wymiarze globalnym.

Weźmy na przykład kary za śmiecenie. Nie chodzi tylko o wysokość kar, co oczywiście też ma znaczenie, ale o nieuchronność kary. A raczej, w przypadku Polski, o pewność bezkarności. Kontrast choćby z Niemcami jest przerażający. Kto próbował choć raz zgłosić na naszą policję, że ktoś śmieci, ten wie o czym mówię. Choć mądrej głowie wystarczy pooglądać telewizję...

Druga sprawa polska wiąże się niejako z wojną na Ukrainie. Od lat, a od lektury [Blackoutu Marca Elsberga](#) szczególnie, próbuję upowszechniać modę na posiadanie pewnych zapasów, przygotowanie plecaka ewakuacyjnego, itd., co od lat jest promowane na Zachodzie. Tym bardziej, że nie wymaga to żadnych niemal nakładów. Większość artykułów spożywczych, które kupuje przeciętny rodak, to produkty średnio i długoterminowe. Po co jeździć co dzień na zakupy? Tracić czas, paliwo, być narażonym na pokuszenie i zakup rzeczy nieplanowanych? To wszystko marnowanie pieniędzy. Planowe, systematyczne zakupy „na zapas” to same plusy. I dla nas (pieniądze i czas) i dla środowiska – mniej zużytego paliwa, mniej zużytych opakowań (bo rzadziej robiąc zakupy możemy zrezygnować z najmniejszych opakowań, które generują największą ilość odpadów). Mimo jednak tego, że codzienne zakupy są nieekologiczne i nieekonomiczne, zdecydowana większość je właśnie preferuje i w ogóle nie przejmuje się najmniejszymi nawet przygotowaniami „na wszelki wypadek”. Polacy po zapasy do sklepów i na stacje benzynowe ruszają, gdy w telewizji powiedzą, że już jest wojna i wszystkich ogarnia panika. Zadziwiające, jak na naród, który w ostatniej wielkiej wojnie tyle wycierpiał.

A inwestycje Polskiego Ładu? Ile z tych wybudowanych obiektów jest kompletnie niepotrzebnych? Stadiony na których nikt nigdy nie zagra, trybuny na których nigdy nikt nie usiądzie, urządzenia do ćwiczeń na świeżym powietrzu z których nikt nigdy nie skorzysta? Ale być może staną się kosztem, którego utrzymania samorządy na dłuższą metę w wielu przypadkach nie udźwigną i, jak stadiony olimpijskie w Brazylii, będą tylko popadać w ruinę. A po co? Żeby lepiej wyglądały statystyki? Żeby nie „zmarnowały się” wirtualne pieniądze, marnotrawione są realne dobra, realne materiały i surowce. I produkowane są kolejne śmieci.

Te nasze krajowe problemy tak naprawdę też nie mają znaczenia. Ziemia skazana jest na zagładę. Łubieński pisze: **Przedstawiciele zamożnych społeczeństw będą w stanie amortyzować skutki katastrofy przez wiele lat, tylko biedacy nie będą mieli gdzie się przed nią skryć.** Jednak to nie do końca jest prawdą. Coraz większa ilość chorób, problemy z płodnością już są widoczne i to narasta. Nawet jeśli będziemy w stanie, jak bogaci, wywalać swe śmieci za płot, i tak nic to nie pomoże, bo też będziemy jeść coraz mocniej zatrutą żywność, pić coraz gorszą wodę, a przede wszystkim, gdyż tego na dłuższą metę już kompletnie się nie da uniknąć, oddychać coraz gorszym powietrzem. Paradoksalnie - całe szczęście, że większość ludzkości żyje w biedzie, a znaczna część przymiera głodem. Gdyby dziś wszyscy ludzie na ziemi osiągnęli poziom posiadania choćby taki, jak nasza średnia krajowa, wszystkie te domy, samochody, obiekty sportowe, kulturalne, autostrady, fabryki i inne elementy infrastruktury, a przede wszystkim śmieci, nie pomieściłyby się na naszym globie.

Oczywiście, moda na ekologię i recykling, pod warunkiem, że najwięksi truciele się do niej przyłączą, na co się wcale nie zapowiada, spowolni nieco proces zagłady. Ale nie zatrzyma, tylko nieco spowolni tempo wydarzeń. Według mnie warunkiem wystarczającym nieuchronności tej katastrofy jest to, że jak mawiają badacze mózgu i socjologowie, mamy ambicje i technologie ludzi z XXI wieku, ale mózgi takie same, jak nasi przodkowie z epoki kamienia łupanego. Mieć więcej! Więcej wszystkiego – pieniędzy, władzy, dzieci, domów, samochodów, ciuchów, jedzenia... Rozmnażajcie się i czyńcie sobie Ziemię poddaną..

Wyobraźcie sobie nie Ziemię, bo jej skończoności większość tak naprawdę nie potrafi sobie wyobrazić, poczuć jej tak, by była dla nich rzeczywista, lecz jakąś wyspę. Taką niedużą. Taki Bornholm na przykład. Ilu ludzi może na nim żyć gospodarząc się samodzielnie, bez przywożenia niczego ani bez wywożenia śmieci? Sto, tysiąc? Ileś. Ale na pewno ich liczba nie może rosnąć w nieskończoność, prawda? A my wszyscy żyjemy na takiej wyspie, z której ani śmieci nie można wywalić, ani niczego nowego przywieźć. Ta wyspa nazywa się Ziemia, a my wciąż się rozmnażamy i każdy z tych nowych chce więcej. Nikt nie chce się ograniczać. W niczym. A przede wszystkim w posiadaniu. Posiadaniu wszystkiego - od dzieci, pieniędzy i władzy poczynając, a na wszystkim innym, co tylko mają inni, skończywszy. Ba, przede wszystkim na posiadaniu rzeczy kompletnie zbędnych, które służą tylko do tego, by je mieć, często tylko przez chwilę.

Sam staram się być ekologiczny, choć bez szaleństw. Przy każdej okazji popieram też tych, którzy podejmują NAPRAWDĘ pozytywne ekologicznie działania. Lecz się nie oszukuję. Wiem, że to i tak niczego nie zmieni, poza dynamiką procesu. A pewnie i tej dynamiki też za bardzo nie naruszy. Bez globalnej kontroli urodzin i wielkości naszej populacji można co najwyżej odwlec nieuniknione. Wiem jednak, że z tym proekologicznym stylem życia lepiej się czuję, więc robię wszystko co trzeba, choć wiem, że to nic nie da. I to na tyle. A książki już chyba polecać nie muszę. I tak niczego nie zmieni...

Radosław Magiera
DKK Rawa Mazowiecka
Woj. łódzkie